

Kronika nr 60

Mija prawie rok, kiedy napisałem ostatnią kronikę. Nie wynika to z mego lenistwa czy tzw. innych „czynnników obiektywnych”. Sprawa jest banalnie prosta. Wydawnictwo „Volumed” z Wrocławia w ramach procesu upadłościowego wstrzymało w miarę regularne (choć często z 6- miesięcznym opóźnieniem) wydawanie „Kliniki Ocznej”, mimo że pobrało pieniądze od prenumeratorów! W efekcie moje kroniki – nr 58 z grudnia 2000 r. i 59 z marca 2001 r. – ukażą się po roku od napisania i to tylko dzięki zdecydowanej postawie prof. J. Kałużnego i prof. M. Starzyckiej, którzy zmusili wydawnictwo do wydania numerów 2/3 i 4/6 „Kliniki Ocznej” 2001, choć opóźnionych i w niższym nakładzie. W związku z powyższym zawarte w nich informacje – delikatnie mówiąc – do najświeższych nie należą. Wyrażam nadzieję, że nowy wydawca (Oftal sp. z o. o. z Warszawy, który od 2002 r. wydaje nasz periodyk) będzie punktualny, na co jako nowy redaktor naczelny będę też miał wpływ.

A teraz przystępujemy do meritum, czyli zaczynamy nadrabiać zaległości z minionego roku, który – chociaż obfitował w ciekawe wydarzenia w świecie okulistyki – nie przyniósł zbyt licznej korespondencji do mnie (poza prof. A. Gierek-Łapińską – serdeczne dzięki Dusiu).

Dlatego też w tej kronice bardzo skrótowo przedstawię wydarzenia z własnych obserwacji.



Z coraz większymi problemami borykają się dzisiaj organizatorzy zjazdów czy sympozjów. Przykładem może być XXV Sympozjum Retinologiczne (06-08.04.2001r.) w Poznaniu, na które do początku marca zgłosiło się raptem 70 osób! Organizatorzy zamówili więc kameralną salę obrad i założyli skromny program naukowy. Od połowy marca ruszyła lawina zgłoszeń, tak że do Poznania w rezultacie przyjechało 450 gości, w tym ponad 50 z zagranicy. Program naukowy też urosł do prawie 100 prac. Komitet organizacyjny pod przewodnictwem prof. Krystyny Pecold dokonał cudu (jak Ty to robisz Krysiu!) i wszyscy uczestnicy zarówno sympozjum, jak i poprzedzającego je kursu chirurgii szkliskowo-siatkówkowej powinni być zadowoleni. A dlaczego tylko powinni?, bo parę spraw – moim zdaniem – przeoczono. Po pierwsze termin był dobrany bardzo niepomyślnie – wszak to palmowa niedziela (8.04) stała się dniem obrad. Po drugie organizacja zjazdu w sobotę i niedzielę to już przesada. Nawet w USA z reguły tego nie robią. Organizatorzy tłumaczyli te niedogodności napiętym kalendarzem, uzgodnieniami z niemieckim współorganizatorem kursu (prof. I. Kreissig), ale mnie to do końca nie przekonuje. Nie przekonano też licznej grupy kierowników klinik w Polsce, którzy nie uczestniczyli w jubileuszowym wszakże sympozjum. Ale dość wybrzydzenia, reszta (poza pogodą, która kompletnie zawiodła – deszcz i zimno!), jak to zwykle w Poznaniu bywa, na najwyższym poziomie. Zgodnie z tradycją ostatnich lat uroczyste otwarcie w dniu 6 kwietnia odbyło się w przepięknej Auli Uniwersytetu Adama Mickiewicza. Poza akcentami oficjalnymi, przemówienia wojewody i wiceprezydenta Poznania (z zawodu okulista z I° specjalizacji), uhonorowano Medalem Retinologicznym prof. S. Binder z Wiednia. Prof. R. Grewe z Minster wygłosił ciekawy i przenikliwy referat nt. „Okulistyka w Unii Europejskiej na progu XXI wieku i jej otwarcie na Kraje Europy Wschodniej”. Na zakończenie uczestniczyliśmy w prawdziwej uczcie arty-

stycznej – koncert w wykonaniu sekstetu „Affabre Concinui” – co za przeżycie, jaka skala możliwości wokalnych artystów, od pieśni barokowych do piosenek Beatelsów. A końcowe „Bolero” M. Ravela to już majstersztyk. Owacje i bisy były w pełni zasłużone. Mimo dużej liczby wygłaszanych prac (60) same obrady przebiegły sprawnie w jednej sali. Tym razem nie spisali się niektórzy goście zagraniczni, bowiem nie doczekaliśmy się wystąpień kilku z nich. Nie zawiedli wypróbowani, prof. J. Kański i dr S. Milewski – „polonusy” z Anglii i USA, wygłaszając bardzo ciekawe prace: pierwszy – referat wprowadzający pt. „Wtórne odwarstwienie siatkówki – patogeniza i cechy kliniczne”, drugi – „Chirurgia otworów w płamce”. Ogólnie poziom referatów oceniam bardzo wysoko, nie tylko prelegentów z zagranicy (wyjątkowo dużo – prawie 30%), ale także z Polski. Mam nadzieję (choć obawiam się, że płoną), że sprawozdanie naukowe z sympozjum ukaże się w formie publikacji, bo naprawdę omówiono bardzo wiele ciekawych i nowych zagadnień.

Część towarzyska, niestety, znowu zawiodła. Nie było bankietu z tańcami i muzyką na żywo (dlaczego?), co młodzież okulistycka głośno i negatywnie skomentowała, czemu się nie dziwię, bo sam wspominam cudowne zabawy do rana na pierwszych sympozjach. Ach – to były czasy! Dla „starszyny” i gości zagranicznych zorganizowano zwiedzanie zamku w Kórniku połączone z kolacją – nudno i zimno, a jedzenie podłe. Duży niedosyt.



Okuliści pracujący w wojsku postanowili założyć swoją sekcję. Okazją ku temu był kolejny już XIV zjazd – organizowany tym razem w Strykowie koło Łodzi (24-26.05.2001 r.). Piękna majowa pogoda sprzyjała najazdowi gości, a zjawilo się około 200 osób, w tym liczna grupa przyjaciół spoza wojska, z Panią Profesor A. Gierek-Łapińską na czele. Nie muszę nadmieniać, że organizator spotkania, płk profesor Roman Goś, wszystko perfekcyjnie przygotował – jak to ma w zwyczaju – mimo że jeszcze miesiąc przed spotkaniem musiał przemieszczać się do Strykowa! Podpisane wcześniej umowy z Centralnym Ośrodkiem Sportu w Spale okazały się świstkiem papieru, bo COS jednostronnie je zerwał z powodu organizacji jakiś mistrzostw młodzieżowych, za nic mając umowy, przyjęty zadatek, włożony trud organizatorów z Łodzi. Nóż sam się otwiera w kieszeni. Jednak w myśl przysłowia „nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło” organizatorzy wybrnęli z kłopotów, bo motel w Strykowie zapewnił (poza lokalizacją) chyba lepsze warunki. Dobre pokoje, świetna kuchnia, wygodna sala obrad sprzyjały naukowemu skupieniu. A że zaczęliśmy od spotkania przy ognisku z muzyką i tańcami – raj dla pań, bo panów była przewaga! – humory od początku dopisywały. Zaletą programu, który ułożyliśmy z Profesorem Gosiem, był podział na część szkoleniową – poświęconą zagadnieniom fizyki i optyki okulistycznej (bardzo dobre referaty z klinik mojej i łódzkiej) i kliniczną – poświęconą postępowi w diagnostyce i mikrochirurgii oka. Dzięki naszej pracy i życzliwości wydawców wszystkie referaty ukazały się w „Lekarzu Wojskowym” oraz „Kontaktologii i Optyce Okulistycznej” – równocześnie ze zjazdem (serdeczne dzięki dla prof. T. Płusy i red. E. Bieleckiej) – a uczestnicy otrzymali je w teczkach zjazdowych. Taki system polecam innym organizatorom. Same obrady były ciekawe, poziom wielu wystąpień wysoki. Moim zdaniem wyróżniały się, zarówno pod względem treści, jak i formy

prezentacji, referaty dotyczące natury światła, fizycznego efektu jego działania i podstaw optyki z CSK z Warszawy kolegów R. Różyckiego, J. Robaszkiewicza i M. Figurskiej. Po zakończeniu obrad wybrano władze Sekcji Okulistyki Wojskowej PTO. Praktycznie jednogłośnie na przewodniczącego wybrano Waszego kronikarza, a na wiceprzewodniczącego – profesora Romana Gosia. Zabawa do białego rana przy bardzo dobrym zespole muzycznym zakończyła zjazd. Bardzo dobre jedzenie i napitki podawano w pełnej obfitości. Przyjemnie było uczestniczyć i popatrzeć na zabawę młodzieży okulistyki – a było na co. Serdeczne dzięki Romku za perfekcyjną organizację i przemyślane przygotowanie programu zjazdu. Następny odbędzie się we Wrocławiu. Mam nadzieję, że dr Miśkiewicz nie zawiedzie i utrzyma tak wysoko postawioną poprzeczkę.



Europejski Kongres Okulistyczny to zawsze duże wydarzenie. I tym razem wśród około 4 tysięcy uczestników nie tylko z Europy nie zabrakło silnej polskiej grupy, w tym i Waszego kronikarza. Istambuł przywitał nas ciepłą, słoneczną pogodą, co nie powinno dziwić, bo i pora była odpowiednia 03-07 czerwca 2001 r. Warunki obrad wymiennie – wspaniałe centrum kongresowe – tylko zazdrościć. Organizacja nieco zawodziła, ale mniej niż można by było spodziewać się po południowcach. Liczę, że ktoś z bardzo licznej polskiej grupy napisze ciekawe sprawozdanie naukowe. Na wszelki wypadek przedstawię trochę własnych refleksji i obserwacji. Niestety, podobnie jak to opisałem w poprzedniej kronice, komercjalizacja obrad niesie wiele złego. Obfitość sponsorowanych sesji, w czasie których przekonywano nas do określonych leków czy metod leczenia, mało miała wspólnego z prawdziwą nauką. Trochę żenująco wypadli znani światowi „luminarze” okulistyki w roli prezydentów reklamujących określone wyroby. Oj, chyba w złą stronę zmierzają spotkania naukowe, ale cóż, jak się płaci za przyjazd, pobyt plus kieszonkowe, to się wymaga. Jeszcze raz podkreślę – żenująco. Żeby chociaż proporcje były zachowane. Jak pamiętam swoje pierwsze kongresy światowe sprzed dwudziestu paru lat, to doniesienia „stricte” naukowe stanowiły około 90% wszystkich prac, a obecnie – moim zdaniem – nie więcej niż 50%. Jeśli do tego zawodzi system selekcji zgłoszonych prac, co – jak sądzę – miało miejsce w Istambule, gdzie przyjmowano wszystko jak popadnie, to znalezienie dobrych i rzetelnych referatów było bardzo trudne. Oczywiście były i takie, ale stanowiły chyba nie więcej niż 5-10% wygłaszanych. Trudno je było wytropić, czytając streszczenia, chyba że wybierało się znane z piśmiennictwa nazwiska. Oni nie zawodzili. Inna sprawa, którą powinni przemyśleć naukowcy z tzw. Europy środkowo - wschodniej, to zauważalna już w Sztokholmie, a bardzo widoczna w Istambule eliminacja ich ze składów prezydium poszczególnych sesji naukowych. A przecież pamiętam czasy, kiedy prowadziłem sesję w Brukseli, a na innych zjazdach robili to profesorowie Kęcik, Gierek-Łapińska, Zagórski, Żygulska-Mach i wielu innych. A w Istambule kto – chyba nikt. Oj, coś ta Europa niby chce nas przyjąć, ale tak jakby się bała i zamykała przed nami niektóre drzwi. A przecież poziom wielu prezentacji polskich w Istambule nie odbiegał od innych, a jeżeli – to na plus. Jeśli szybko czegoś z tym nie zrobimy, to wykolegują nas z wielu gremiów; i to prędzej niż myślimy.

Istambuł to piękne miasto. Cudowne, unikalne położenie na granicy dwu kontynentów, doskonały klimat śródziemnomorski dały mu przed wiekami olbrzymią szansę. Wiele setek lat był stolicą świata, ale teraz tego nie widać i nie czuć. Za to, mimo bliskości

morza, czuć spaliny samochodowe i nie zawsze wydolną kanalizację. Olbrzymi tłok, bałagan na jezdniach i ulicach, kilometrowe korki pożerają wolny czas. Tylko zwiedzanie na własnych nogach pozwala obcować z historią tysiącleci. Stare, rzymskie akwedukty i cysterny, tylko ślad słynnego hipodromu to niewiele pozostałości po dumnym Bizancjum. Wieki dominacji arabskiej i islamu to wspaniałe meczety, pałace, ogrody. Umieci Arabowie smakować piękno, delektować się nim i... strzec przed obcymi, co można było stwierdzić, zwiedzając od niedawna dostępny harem sułtanów.

Gospodarze kongresu byli niezwykle gościnni i mili, co można było zaobserwować zarówno na salach obrad, jak i na ulicach, w sklepach, lokalach. Mimo surowych reguł islamu nie było problemów z winem, które lato się obficie na bardzo dobrym przyjęciu pożegnalnym. Zorganizowano je na wolnym powietrzu w ogrodach sułtańskich; obfitowało w jadło i napitki. Nie zasmakowałem w kuchni tureckiej, wołę naszą, szczególnie domową. Ale słodczyce mają pyszne, było co pojeść. Do zobaczenia piękny, zaniedbany i tak różny Istambule. Piękne mosty nad Cieśniną Dardaneelską ciągle tkwią w mej pamięci.



A jak na tle Kongresu Europejskiego wypadł nasz, Jubileuszowy XL Zjazd Okulistów Polskich (10-13.10. 2002 r.) w Warszawie?

Moim zdaniem dobrze, a w wielu sprawach bardzo dobrze. Przede wszystkim wielkie słowa uznania dla prof. Tadeusza Kęcika. Po pierwsze – za odwagę, że podjął się tego zadania mimo braku w Warszawie zaplecza zjazdowego. Budowane obecnie Centrum Kongresowe zdecydowanie ułatwi zadanie następnym warszawskim organizatorom. Po drugie – za koncepcję zjazdu uwzględniającą cały przekrój okulistyki bez tematu głównego. Profesorowie poproszeni wcześniej o prowadzenie poszczególnych sesji mieli czas, aby na długo przed zjazdem zapoznać się ze zgłoszonymi referatami i przygotować własne wprowadzenie, które wkrótce ma się ukazać w wersji książkowej – wielkie dzięki. Po trzecie – za zaproszenie do udziału i zorganizowanie wspólnych sesji międzynarodowych, polsko-ukraińskiej i polsko-angielskiej, oraz sesji z głosowaniem interaktywnym uczestników. Sam prowadziłem sesję „Suche oko” i oceniając reakcję uczestników zgromadzonych w sali oraz późniejsze opinie stwierdzam, że jest to doskonała forma m. in. sprawdzania własnej wiedzy przez uczestników. I po czwarte – za wspaniałą uroczystość otwarcia zjazdu, po której mogliśmy bawić się do białego rana zachęceni przez Piotra Gąsowskiego (szkoda tylko, że tak mało było stolików!), oglądając „pyszne” widowisko muzyczno-wodne (tańczące fontanny – ale gdzie im do Singapuru!). Było fajnie, a ponieważ to nie jedyna zabawa w czasie zjazdu, więc około 2000 uczestników spędziło mile czas w obiektach warszawskiego Torwaru, nie tylko na sesjach naukowych. Brawo Tadeu – z tego trudnego zadania wywiązałeś się bez zarzutu. Jeśli dodam, że sprawozdanie ze zjazdu ukazało się w pierwszym numerze „Kliniki Ocznej” 2002 r., a wydrukowany program zjazdu odpowiadał formą, grafiką i treścią standardom światowym, to tylko podziwiać Twoją sprawność organizacyjną. Dzień przed zjazdem odbyło się Walne Zgromadzenie Delegatów PTO. Wybrano nowe władze, a co najważniejsze zgromadzenie zadecydowało o włączeniu prenumeraty „Kliniki Ocznej” do składek płaconych przez wszystkich członków PTO. W 2002 r. pełna składka wynosi 100 zł, dla emerytów – 50 zł (nie płacą tzw. części członkowskiej) i w ten sposób wszyscy członkowie PTO otrzymują „Klinikę Oczną”. Zgodnie z uchwałą Walnego Zgromadzenia Delegatów PTO raz w roku wysokość skład-

ki będzie weryfikowana przez Zarząd Główny PTO. Tym samym zarząd wziął na siebie obowiązek redagowania i wydawania „Kliniki Ocznej”. W efekcie redakcja stała się agendą zarządu, bez żadnych uprawnień finansowych. Umowę z wydawcą podpisuje prezes Zarządu Głównego PTO. Moim zdaniem rozwiązanie to – przyjęte wzorem wielu światowych Towarzystw Naukowych – jest bardzo dobre, bo wszystkim członkom PTO płacącym składki umożliwia otrzymanie „Kliniki Ocznej” na warunkach preferencyjnych, bez potrzeby prenumeraty (oczywiście można ją zaprenumerować indywidualnie, ale kosztuje to 95 zł w 2002 r.). Nowa formuła umożliwia regularne, planowe wydawanie naszego czasopisma i zapobiega sytuacji, która spotkała poprzednią redaktor naczelną – prof. M. Starzycką (wydawca pobrał pieniądze od prenumeratorów, a pisma wydać nie chciał). Obecnie taka sytuacja nie może się zdarzyć. Jako nowy redaktor naczelny „Kliniki Ocznej” wierzę, że nareszcie nasze pismo stanie się aktualne, odzyska zaufanie czytelników i autorów prac, którzy nie będą czekali zbyt długo – czasami zdarzało się, że całe lata – na publikację. Zainteresowanych dokładniejszym opisem tej i innych spraw poruszonych na walnym zgromadzeniu odsyłam do sprawozdania.

Z krajowego „podwórka” chcę jeszcze wspomnieć o czterech spotkaniach. Na pierwszych dwóch, tj. Sympozjum Sekcji Informatyki Medycznej – Czarna 14-16.06.2001 r. i Sympozjum Sekcji Kontaktologicznej PTO – Warszawa 22-23.09.2001 r., nie byłem, czego bardzo żałuję. Są to prawie zawsze, jak do tej pory, udane spotkania i jestem przekonany, że zarówno prof. Krystyna Janicka, jak i nowo wybrany przewodniczący Sekcji Kontaktologii PTO, prof. Jerzy Szaflik, podtrzymają, a nawet udoskonalą tę tradycję. Pozostałe dwa spotkania odbywały się w królewskim grodzie Krakowie. 150-lecie Katedry i Kliniki Okulistycznej Uniwersytetu Jagiellońskiego obchodzono tam w dniach 23-24.11.2001 r. Piękna Aula Collegium Maius zgromadziła dostojnych gości z kraju i zagranicy, w tym przewodniczącego PTO prof. Józefa Kałużnego i Prezydenta Międzynarodowej Rady Okulistycznej prof. Gottfrieda Naumanna. Dzieje krakowskiej okulistyki uniwersyteckiej przedstawiła prof. Maria Starzycka, a przewrotny wykład okolicznościowy wygłosił fizyk - teoretyk, prof. Andrzej Biały. Wykład bardzo mi się podobał, choć mało miał wspólnego z okulistiką. W trakcie uroczystości dyplomy Honorowego Członka PTO wręczono prof. Krystynie Krzystkovej i prof. G. Naumannowi. Po wysłuchaniu pieśni staropolskich w wykonaniu Chóru Akademickiego UJ podejmowani byliśmy przez organizatorów poczęstunkiem w starych salach Collegium. Następnego dnia po porannej mszy w intencji Katedry, odprawionej w przepięknie odnowionym Kościele Mariackim, uczestniczyłem w ciekawej sesji naukowej zorganizowanej z okazji jubileuszu. Jednak największe wrażenie zrobiła na mnie wystawa na terenie kliniki nt. „Okulistyka na przełomie XIX i XX wieku”, gdzie zgromadzono szereg instrumentów, przyrządów i książek pieczołowicie zbieranych przez wszystkich kierowników Katedry i Kliniki w Krakowie. Szczególnie wrażenie zrobiły na mnie pierwsze podręczniki okulistyki m. in. „Fizjologia zmysłów” Józefa Majera z 1857 r. i „Wykład chorób przyrzędu wzrokowego u człowieka” Wiktora Feliksa Szokalskiego z 1869 r. Z tym drugim podręcznikiem wiąże się ciekawa historia. Zamówiony u autora w 1850 r. przez Towarzystwo Naukowe Krakowskie był gotowy w rękopisie w 1852 r., jednak nie ujrzał światła dziennego z powodu zmiany języka wykładowego w Uniwersytecie Jagiellońskim na niemiecki. Zwrócony autorowi rękopis mógł ukazać się dopiero w 1869 r. w Warszawie. Jest on uważany

za pierwszy polski podręcznik okulistyki, za który prof. Szokalski uhoronowany został pierwszą nagrodą z funduszu księcia Lubomirskiego. Piękne dzięki Marysiu za tak wzruszające i wspaniale zorganizowane spotkanie.

Nie byłem, niestety, na kolejnym spotkaniu 07.12.2001 r. w Krakowie – uroczystym posiedzeniu Senatu Uniwersytetu Jagiellońskiego z okazji odnowienia doktoratu po 50 latach prof. dr hab. Heleny Żygulskiej-Mach. Serdeczne gratulacje dla Pani Profesor i życzenia dalszych wielu lat na niwie okulistycznej. Przy okazji otrzymałem od Pani Profesor odbitkę pracy sprzed 43 lat mego przyjaciela dr. med. Szczęsnego Ziobrowskiego (dla przyjaciół – Felek) pt. „Nowe tablice obrazkowe do badania wzroku małych dzieci” (Klin. Oczna. 1959, 29, 417-426). Polecam ją jako doskonałe i ciągle aktualne postępowanie przy badaniu dzieci.



Od kilku lat szybko rozwija się nowa forma kontaktów naukowo-szkoleniowych. Staje się już ona uzupełnieniem, a nawet alternatywą kongresów czy zjazdów. Są to sponsorowane i organizowane przez firmy, najczęściej farmaceutyczne, spotkania poświęcone jednemu z wybranych, wąskiemu tematowi. Uczestniczyłem ostatnio w kilku takich spotkaniach i moje wrażenia z nich są jak najlepsze. Reguły są czyste, tematyka wąska, najczęściej związana z produktami organizatora, a stosunkowo nieliczne grono uczestników – od kilkudziesięciu do kilkuset osób – zapewnia pełen komfort wymiany informacji i dyskusji. Pierwsze spotkanie zorganizowała w dniach 14-15.09.2001 r. w Berlinie firma Dr Mann Pharma. Ciekawy program naukowy – postępowanie w zespole suchego oka – połączono ze zwiedzaniem firmy, obserwacją produkcji leków i harmonijnie powiązано z atrakcjami towarzyskimi. Rozbudowany w szybkim tempie, nakładem olbrzymich pieniędzy Berlin pięknieje z roku na rok. Jestem przekonany, że za parę lat będzie stolicą zjednoczonej Europy. Zwiedzaliśmy go w miarę wolnego czasu, podziwiając nowoczesne rozwiązania architektoniczne (fantastyczne Sony Centrum) oraz bawiąc na wycieczce statkiem po Szprewie i na dobrej kolacji w Berliner Variete z programem kabaretowym. Myślę, że kilkudziesięciu uczestników z Polski, w tym tylko kilku profesorów, miło będzie wspominać tę imprezę.

Nieco inną formułę miało spotkanie zorganizowane przez firmę ALCON w Sintrze, Portugalia 30.11-2.12.2001 r. Tu nasza 6-osobowa grupa w wąskim gronie około 100 osób z całej Europy zapoznawała się z nowym przebojem firmy – lekiem Travatan – należącym do grupy prostaglandyn, będącym odpowiedzią na Xalatan czy Resculę w terapii jaskrowej. Spotkanie bardzo dobrze przygotowane od strony naukowej, z dyskusjami panelowymi w małych grupach – zgodnie ze standardami amerykańskimi – nie pozostawiło zbyt wiele wolnego czasu. Wykorzystywaliśmy go na krótkie zwiedzanie Lizbony, która bajecznie kolorowo przygotowywała się do nadchodzących świąt Bożego Narodzenia. Kolacja, którą serwowano w muzeum karet i powozów, była atrakcyjna głównie ze względu na sąsiedztwo tych bardzo starych pojazdów. W moim odczuciu – mimo że gospodarze zapewniali, że jest to największe i najlepsze muzeum w Europie – nasz Łańcut posiada znacznie ładniejsze ekspozyty. A i w Petersburgu widziałem carskie karoce w lepszym stanie niż w Lizbonie. Ostatnie spotkanie o podobnym charakterze zorganizowała firma MSD w dniach 25-27.01.2002 r. w Paryżu. Oczywiście dotyczyło Trusoptu, Cosoptu i koregulacji w jaskrze. Tu polska grupa liczyła już kilkadziesiąt osób, a wszystkich uczestników z Europy było około 600. Poza potwierdzeniem, że Trusopt

dobrze wpływa na przepływ krwi w obrębie tarczy nerwu II, nic nowego. Sympatyczny był natomiast program towarzyski. Pogoda była taskawa, stąd rejs po Sekwanie nocą – rewelacyjny – połączony z kolacją. Również kolacja następnego dnia w salach starej opery z towarzyszeniem artystów śpiewających (choć nie najlepiej) znane arie zaimponowała mi wystrojem i przygotowaniem. Niestety podobnie jak na statku jedzenie podłe, wina liche. Prawie nic nie zjadłem, trochę się napiłem. Ech, gdzie te kolacyjki w Lyonie, Marsylii, Nicei sprzed paru lat – poezja kulinarna. Czyżby kuchnia francuska podupadła, a może to mój smak się zmienił?



Kontynuując cykl informacji – jak przebiega nauczanie i szkolenie okulistów w świecie – krótkie sprawozdanie asystentki Polikliniki CSK WAM, dr Joanny Pachockiej, z jej pobytu w Brazylii.

W dniach 17.09-12.10.2001 r. przebywałam w Uberabie (Brazylia, stan Minas Gerais), gdzie zostałam zaproszona przez panią profesor Helię Angotii. Uberaba to 400 tysięczne miasto posiadające uniwersytet i akademię medyczną. W czasie mojego pobytu miałam okazję zobaczyć codzienną pracę w prywatnej klinice kierowanej przez panią profesor. Strajk trwający w szpitalu państwowym spowodował, że nie mogłam poznać sposobu pracy tej placówki.

W prywatnej klinice opieka medyczna świadczona jest przez 9 lekarzy, którzy przeprowadzają badania okulistyczne oraz operacje (ECCE, fakoemulsyfikacja, trabekulektomia, vitrectomia, usuwanie nasiatkówkowych błon, odwarstwienia siatkówki z użyciem oleju silikonowego i opasania gałki ocznej, usuwanie skrzydlika, zabiegi powiekowe, LASIK). Przeprowadzane są badania pola widzenia, topografii i grubości rogówki, angiografia fluoresceinowa, laserokoagulacje dna ocznego, dobierane są soczewki miękkie i twarde.

Obecnie w szpitalu akademii medycznej odbywa staż specjalizacyjny 8 lekarzy. Musieli oni zdać egzamin dopuszczający do rozpoczęcia rezydentury, po dwóch latach stażu mają uprawnienia ogólnego okulisty i większość z nich przystępuje do testu dopuszczającego do trzeciego roku rezydentury. W czasie tego ostatniego roku wybierają podspecjalność, którą są szczególnie zainteresowani. Szkolenie okulistów jest w Uberabie bardzo intensywne. Każdego dnia przed i po południu rezydenci pracują w szpitalnym ambulatorium, towarzyszący im opiekun udziela pomocy w razie problemów diagnostycznych. Rezydenci pierwszego roku pracują w punkcie świadczącym pomoc w nagłych przypadkach, na drugim roku pracuje się w gabinecie leczenia zęza, schorzeń siatkówki, chorób rogówki, poradni jaskro-

wej, chirurgii plastycznej i pracowni laserowej, na trzecim roku stażyści koncentrują się na wybranej przez siebie specjalizacji. Jeden raz w tygodniu odbywa się zebranie, podczas którego omawiane są szczególnie ciekawe przypadki pacjentów. Cztery dni w tygodniu przeznaczone są na wykonywanie zabiegów operacyjnych pod okiem opiekunów. Na pierwszym roku rezydentury lekarze uczą się usuwać skrzydlik oraz guzy spojówek, na drugim roku zaopatrują rany rogówki, operują zaćmę, zęzy (tylko na mm. prostych), wykonują trabekulektomię i zabiegi na powiekach. Aby każdy ze stażystów mógł wykonać wszystkie rodzaje zabiegów, przygotowany jest grafik ćwiczeń na bloku operacyjnym. Cztery razy w tygodniu odbywają się seminaria, na których omawia się różne tematy, np. chorobę zezową, stosowanie soczewek kontaktowych, zapalenie błony naczyniowej; jednemu tematowi poświęconych jest kilka spotkań.

Lekarze po skończeniu specjalizacji podejmują pracę w placówkach państwowych i prywatnych, są w stanie zajmować się wszystkimi zgłaszającymi się do nich pacjentami, choć starają się koncentrować na wybranej przez siebie specjalności, co widać szczególnie w przypadkach zabiegów operacyjnych.

System kształcenia w Brazylii uważam za interesujący, pozwala on na gruntowne opanowanie w stosunkowo krótkim czasie wiedzy teoretycznej i praktycznych umiejętności. Lekarze po ukończeniu rezydentury są doskonale przygotowani do świadczenia opieki zdrowotnej na bardzo wysokim poziomie. Myślę, że gdybyśmy w naszym kraju skorzystali z takiego modelu szkolenia, polscy okuliści byłoby znacznie lepiej przygotowani do wykonywania swojego zawodu, a ewentualne starania o podjęcie pracy w krajach piętnastki (po przystąpieniu Polski do UE) miałyby większą szansę na powodzenie.

Chciałabym wyrazić swoje podziękowanie pani profesor Heli Angotii za zaproszenie mnie do Uberaby, umożliwienie poznania tamtejszego systemu opieki zdrowotnej i pokrycia kosztów mojego utrzymania (koszty związane z podróżą do Brazylii opłacałam sama).



Zapraszam do podzielenia się swoimi wrażeniami z pobytów w innych zakątkach świata.



Redagowanie tej kroniki zakończono 28.02.2002 r.

A.S.